

HELENA JAROSZEWICZ

Helena Jaroszewiczówna

kl. VI

Wisznice, pow. Włodawa, woj. lubelskie

21 czerwca 1946 r.

Przeżycia z czasów okupacji niemieckiej

W Wisznicach 22 lipca 1944 r., gdy Sowieci zaczęli gnać Niemców, była straszna strzelanina. Niemcy bronili się zawzięcie i nie chcieli ustąpić Sowietom. Jednego dnia zaczęły przez Wisznice jechać samochody niemieckie, czołgi i taksówki. Później za kilka dni zaczęła jechać kawaleria niemiecka i iść piechota. Jechali wszyscy do Białej [Podlaskiej], a ci, którzy jechali już na ostatku i bardzo byli zmęczeni, zatrzymywali się w Wisznicach. Wtedy zaczęli się przygotowywać do walki. Stało też bardzo dużo samochodów koło nas.

Wtedy było bardzo niebezpiecznie, a jeszcze tym bardziej w nocy, gdy samoloty latały sowieckie i oświeślały [teren] reflektorami i mogły w to miejsce rzucać bomby. Niemcy samochody zamaskowali zielenią, ażeby nie było [ich] znać. Gdy Sowieci byli już w Parczewie, Niemcy kazali się ludziom usunąć, bo w tym miejscu może być niebezpiecznie. Więc wtedy ludzie zaczęli zabierać swoje lepsze ubranie, żywność i wyjeżdżali do lasu i na kolonie. My także wyjeżdżaliśmy.

Ale gdy Sowieci byli już w Horodyszczu, wtedy Niemcy nie wiedzieli, co mają robić, i wtem zaczęli odstrzeliwać jedni do drugich, i rozpoczęła się bardzo straszna strzelanina. Spaliło się w Horodyszczu od pocisków armatnich dużo zabudowań. Gdy nadchodziła ciemna noc, każdy drżał ze strachu i siedzieliśmy wszyscy w schronie, a nad nami tylko kule gwizdały. Niemcy, gdy uciekali, nie mieli czasu nawet odziać się i obuć. Uciekali wszyscy, jak mogli, ażeby ich Sowieci nie zabrali do niewoli. Zapalali wsie w tym czasie, minowali i wysadzali mosty i wszędzie widniały tylko łuny pożarów.

Wówczas, gdy tak siedzieliśmy w schronie, usłyszeliśmy warkot i łoskot samochodów sowieckich, które jeździły po polach. Wiedzieliśmy wtedy, że to już są nasi przyjaciele. Było

to w nocy w niedzielę. W poniedziałek rano, gdy wstałam, zobaczyłam już wojsko sowieckie, które szło różnymi traktami. Jakaż była wtedy radość. Ludzie zaczęli się witać z nimi.

Mamusia poszła już wtedy do domu zobaczyć, co tam się dzieje, brat także poszedł z mamusią, a że był bardzo ciekawy, poszedł zaraz z kolegą do miasta. Wtedy nie wolno było nigdzie chodzić, bo Niemcy narzucali dużo granatów i min. [Chłopcy] znaleźli na spalonym miejscu dzwonnicy zapalnik, który się jeszcze nie rozerwał. Zaczęli oni tam coś przy tym odkręcać. W tym czasie wybuchł zapalnik i ich poranił. Bratu zostały oderwane dwa palce u ręki, a koledze porwało brzuch. Zaraz sąsiad dał znać mamusi, mamusia bardzo się przestraszyła. Ale chłopcy mieli taką pamięć jeszcze, że nie pobiegli do domu, tylko od razu do doktora. Doktor nie poznał ich, bo byli cali uwalani w krwi. Od doktora już przynieśli ich do domu. Doktor kazał odwieźć ich do szpitala. Mamusia i ojciec kolegi brata odwieźli ich do szpitala, który był we Włodawie. W szpitalu leżeli oni przez 20 dni, aż się wyleczyli. Gdy się wyleczyli, przywieziono [ich] już wtedy do domu.

Takie miałam przeżycia z czasów okupacji niemieckiej.